

DZIENNIK MÓD PARYSKICH



Lwów, 26 marca 1846.

Rok siódmy.

Wychodzi co drugi czwartek regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincji dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcji pod nr. 301.; we Lwowie.

M O D Y.

Paryż, dnia 12 marca 1846.

Stroje damskie. Zamierzamy dać naszym czytelniczkom szczegółowy opis kilku całkowitych strojów miejskich, spodziewając się iż tem, zrobimy im niemałą przysługę.

Strój pierwszy: suknia z błękitnego adamaszku, dwoma bardzo szerokimi korunkowymi falbanami obszyta; z gładkim i wysoko zachodzącym stanikiem, i z gładkimi rękawami; płaszcz z rękawami z granatowego axamitu, wkolo futrem szeroko obłożony; kapelusz kształtu *pamela* z błękitnego axamitu, długim piórem ubrany.

Strój drugi: suknia z zielonej mory, czarnymi korunkami i drobnymi frędzlami ubrana; stanik gładki, aż pod szyję zachodzący, z dwoma wyłogami, korunkami obszywanymi, rękawy podwójne, frędzelnymi obszywane; kapelusz *pamela* z różowego atlasu, i atlasowemi ubrany wstążkami; redyngocik bardzo krótki z czarnego axamitu wkolo futrem obłożony.

Strój trzeci: suknia z królewskiego atlasu fiałkowego koloru której przód ubrany szerokimi pasamonami; stanik kończasty, z wyłogami zaczynającymi się u ramion a kończącymi się aż u pasa; wyłogi te także pasamonami obszywane; kapelusz biały felpowy z takimże piórem; płaszcz futrem podszyty.

Strój czwarty: suknia z różowego adamaszku, której przód ubrany dużemi zębami z tej samej materii wycinanymi, które są wążkami wstążeczkami w drobne rurki układanymi, obszywane; a każdy ząb dużym jedwabnym guzem w samym końcu przypięty; stanik podobnie jak spodnica wstążeczkami i guzami ubrany; rękawy gładkie z wyłogami zaokrąglonemi, także wstążeczkami obszywane; płaszcz

czarny atlasowy, zapinany prosto na przodzie, z małemi rękawkami i małym kołnierzem, które również jak i płaszcz cały, obszyte wkolo szeroką taśmą wyobrażającą girlandę z liści. Kapelusz różowy atlasowy, kwiatami ubrany.

Wreszcie suknia z fioletowego tyftyku, obszyta dwunastoma rzędami fioletowych axamitek; stanik wysoko zachodzący, z przodu na guziki zapinany, rękawy z wyłogami, axamitem okładane; płaszcz axamitny zielony do kolan tylko dochodzący, którego poły zaokrąglone wdole i dwa razy frędzlą wkolo obszyty; kapelusz biały atlasowy piórem ubrany.

Z powyższych opisów jasno widzieć można, iż taśmy i korunki nie straciły na dawnej swej wartości owszem do coraz większej wziętości przychodzą; i bardzo słusznie; gdyż tak taśmy jak i korunki, są dodatkami które strój każdy podnieść i upięknąć potrafią.

Stroje męskie. Niejestto jeszcze pora w którejby o materiałach na stroje wiosenne mówić można; zimowe zaś stroje zachowują pewną jednostajność. Fraki z czarnego lub niebieskiego sukna są jedynie przyjęte w eleganckich zgromadzeniach; do fraków błękitnych używają guzików połączanych, a jedwabnych do czarnych. Kamizelki krają się prosto i otwarte są na piersiach; a obszywają się haftami jedwabnymi, złotymi lub srebrnymi. Dawniej już wspomnieliśmy że jest na kamizelki nowy rodzaj materii jedwabnej tkanej ze złotem.

Spodnie galowe są węższe niż zwyczajne, a szwy nieidą bokami ale po wierzchu, osobliwie u stopy i u biodra.

Paletoty najnowszego kroju są bardzo krutkie, a stan mają bardzo długi; jeden tylko mają rząd guzików, i te przyszyte są nie na środku lecz troche na boku; kołnierzy mają axamitny, wysoki tylko na

dwa cale; rękawy u dołu trochę rozwarte, stan i poły tylne są z jednej sztuki krajane.

Rycina przedstawia: suknię z mantyny bufkami ubraną. Druga suknia z kameleonu, stan wysoki, rękawy gładkie, ubranie szmuklerskie. Trzecia mantyla axamitna krepką obszyta; tudzież dwa odmiennie surduty.

STRZEŻ SIĘ.

POWIASTKA.

»Proszę cię, jak się nazywa ta dama?«

»Pytasz się o tę blondynkę, co nie tańczy?«

»Coż znowu, niemam przecie hamerni, ażebym się dopytywał o rudę; pytam się o tę ładną, wysoką brunetkę, co stoi w rondzie, zapina bransoletkę sobie, a na nas spogląda?«

»To jest pani Zamboszo wa, stryjenka tej blondynki, co to w nietwoim guście.«

»Więc mężatka?« To zapytanie wybiegło tak szybko, właśnie jakby naprzeciw spodziewanej poklaskującej odpowiedzi.

»Już od lat dziesięciu za mężem« (odrzekł pytany) »Zajęła cię, jak widzę po twojej ciekawości i fizjonomii.«

»Czy ją znasz?«

»Nie, nieznam; jeżeli chcesz zaprezentuję cię, w kąpielach, to uchodzi.«

»I owszem, proszę cię.«

»Zaprezentuję cię, ale pod warunkiem?«

»Warunkiem? jakim?«

»Abyś całą i niepodzielną przyjemność dyskursu z nią, przyjął na siebie; bo ja, jestem królem i wracam do partii.«

»Idźmy.«

I nieznan pan W... zaprezentował nieznanego.

»Pan Głosiecki.«

»Charmée« odpowiedziała dama, rzuciwszy okiem na rękawiczki człowieka, którego nazwisko obito się o jej uszy, po raz pierwszy w życiu.

»Pan wczoraj dopiero przybyłeś?«

Głosiecki powtórzył słówko wczoraj, nie mało tem zapytaniem zadziwiony.

»Jak się panu tu podoba?«

»Nad spodziewanie moje, zastałem towarzystwo tak liczne, tak dobrane...«

»Wiele także znajomych?«

»Prawie nikogo.«

»Nikogo?« powtórzyła dama z pewnym akcentem głosu, który opisać trudno.

»My także nieznałyśmy prawie nikogo.«

»Pani dobrodziejka nie sama?«

»Jestem tu z siostrzenicą moją, męża namówić nie mogłam.«

»Pozostał w domu?« zapytał kawaler ciekawie.

»W domu; jako gospodarz, który nie wyprzedał jeszcze wódki; panowie gospodarze mają zawsze tyle kłopotów, że my żony musimy leczyć się za nich i bawić.«

»Pani się dobrze bawi w kąpielach?«

»Dotąd nie bardzo.«

Dyskurs został przerwany, panią Zamboszo w zaproszono do figury już ostatniej; kiedy zmęczona długim mazurem kapela grać przestała. Pan Głosiecki zatknąwszy elegancko jeden palec lewej ręki za pikową kamizelkę, wolnym krokiem przybliżył się znowu do pani Zamboszo wej, która zarumieniona tańcem obok siostrzenicy swojej panny Sidonii spoczęła na ławie. *Notabene*, byłoto na balu, w jednej z kąpeli krajowych nowonarodzonych; która zbytkiem nie grzeszyła, a w inwentarzu swoich mebli miała jedną tylko kanapę, jedno pęknięte zwierciadło i jeden fortepian rozstrojony.

Nim jednak podśluchamy dalszą rozmowę pani Zamboszo wej z panem Głosieckim, o tym ostatnim powiedzmy słowo.

Pan Głosiecki byłto rzadki już dzisiaj exemplarz młodego mężczyzny, słowem; byłto młody człowiek który miewał czas do kochania się. Jeden z autorów francuzkich dobrze znany Polkom bo pisze romanse i nie po polsku, powiedział te słowa: *aujourd'hui les vieillards seuls ont le tems d'aimer*; ktoż nie widzi, że to axioma pana Balzaka do naszego kraju zastosować możemy śmiało.

Gospodarstwo i fabryki, gorzelnie i rafinerie, parowe wozy i listy zastawne, Odessa i Ołomuniec, port gdański i jatki wiedeńskie a w dodatku Abdel-kader i Szamil; Peel z przyjacielem swoim Thiersem tak nas zajęły, do tyła zapełniły wszystkie duszy naszej komórki, takimi myślami i kombinacjami obciążły głowę każdą męską, że, ażeby ją utrzymać zdrową na karku, nieodbicie jest nam dzisiaj potrzebny stan normalny, zdrowy, reszty części ciała, a zatem i serca.

O wieku, co przeminał nader słusznie powiedzieć było można że kwitnął kwiatem galanterii, wonił miłością, oddychał czuło-sentymentalną zalotnością; dzisiejszy wiek w przeciwieństwie z tamtym, nazwijmy po jego właściwym imieniu, spekulacyjno-handlowo-parowo-gospodarskim; nazwijmy go wreszcie wiekiem prozy.

szedłszy ze stancii w tym zamiarze, ażeby w bezludnej stronie kąpielowego zakładu na wolnym powietrzu samotnej użyć przechadzki; tamże pierwsze które napotkał osoby, były właśnie te, które napotkać najmniej życzył sobie.

Byłato rzeczywiście pani Zamboszowa, która postrzegłszy samotnika przynagliła kroku ku niemu i pierwaj nim ją postrzegł, już obie nieodłączne towarzyszki pani Zamboszowa i Sydonia stały przed nim.

«Coż się panu stało? nigdzie pana niewiadać, co pan robił przez ten czas?» zapytała uprzejmie p. Zamboszowa i wyciągnęła rączkę swoją do powitania, zwyczajem dzisiaj przyjętym w całej Europie, Polskę wyjąwszy. Głosiecki zaczął się uniewinniać słabością, dla której musiał sobie odmówić przyjemności przyjęcia herbaty.

«Pan był słabym? oh bardzo, szczerze boleję, ale przytem muszę i wyłajać pana.»

«Mnie?»

«Bo pan niedobry, nie uwiadomiłeś nas o sobie, a w kąpielach, to tak jak na wyspie, rzuceni ludzie powinni się wzajem ratować w potrzebie, może byłabym wstanie przysłużyć się czem. Ale cieszę się że pan odzyskałeś swoje zdrowie znowu, czy mogę zaproponować panu innej znowu spacer? pan tam pewnie jeszcze nie byłeś, ale *apropos*, muszę panu donieść... Wczoraj odebrałam list od mojego męża, ważna nowina, sprzedał wódkę.»

«Mocno się cieszę» odrzekł pan Głosiecki.

«I może przyjedzie tutaj, rozumie się na jeden albo dwa dni najwięcej, ale to niepewnie. Ciekawam czy panu będzie się podobał, jeżeli pan chcesz się jemu podobać, to tylko zacznij z nim mówić o kłopotach gospodarskich; jestto faworytalna jego rozmowa; mój mąż gustuje w kłopotach, żyje w nich, jak Salamandra w ogniu. Ale bo te kłopoty gospodarskie są tej natury że pomagają do utycia; jakże czy niemam racii! Dzisiaj z herbatką czekam na pana; Sydońcia zaśpiewa panu aryjkę z Normy; po pani S. która wyjechała dostaliśmy fortepian. Więc do widzenia się, z herbatką czekam.»

Pan Głosiecki chcący nie chcący kontynuował swój romans z panią Zamboszwą, ale obecność ciągną Sydonii niedozwalała mu przekroczyć pewne tym sposobem zakreślone temu romansowi granice, z drugiej zaś strony była tu i obawa, która wstrzymywała każddy dalej posunięty krok, radziła ostrożność. Tajemniczy ten głos posłyszany w nocy strzeż się brzmiał mu ciągle w uszach i bojaźliwym i ostrożniejszym go czynił; ale w ten czas nawet kiedy siedząc z bliska przy pani Z. przypadkiem trącił nieostrożnym kolaniem o jej suknie, albo ręką dotknął się jej ręki, kiedy dama nachylając głowę wonną falą swoich włosów musnęła zbliżone do niej jego czoło, w ten czas nawet kiedy rzeczywiście szczęśliwym mógł się nazywać, i godnym zazdrości, szept tego słowa strzeż się szumiał mu w uszach, i cichy dreszcz tajemnej trwogi przebiegał po nim.

Dodajmy i to, że mąż pani Zamboszewej, ten mąż jakiś straszno-zazdrośny, jak go nazwano brutalnym gorącego impetu, jako duch zaklęty stał ciągle przed nim, krążył dokoła niego; myśl o mężu była dla amanta żony tym mieczem Demoklelesa wiszącym nad jego głową; pan Zambosza prawdziwym był

wężem w Edenie miłości naszego kawalera. Z drugiej znowu strony ta nadzwyczajna spokojność i śmiałość jego żony, i tam gdzie ona powinna była okazać choć trochę obawy, miasto dodawać mu otuchy, i odwagi, niespokoiła go tem więcej, i biedny amant musiał się lękać podwójnie, bo nie tylko o siebie, ale razem o niedosyć roztropną kochankę.

Ale każda komedia czy dramat miłości gdy postępuje trybem swoim zwyczajnym rozwijać się musi, i w końcu do swojego piątego aktu domierza. Ten przyszedł, na scenie było tylko dwoje osób, on i ona; świeca nie jasno się pałaca, trzecia. Sydońcia w drugim pokoju, drzwi przymknięte, głosu cicho rozmawiającej pary słuchały tylko wierne ściany pokoju.

Zapał, jakim zapłonął Głosiecki zapotrzebował zupełnego wylania się uczuć, uroczyście sceny wymagała ukłęknięcia, -ukłęknął; w tem, zagnała drzwi się otwarły, a tą osobą która wstąpiła do pokoju, tą osobą zadziwioną nie był kto inny, tylko p. Zambosza.

Na głośnie wykrzyknięcie pani, Głosiecki się obejrzał i obaczył herkulesową figurę uzbrojoną w maczugę herkulesa, ujrzał twarz, na której wyrazisto malowało się brutalstwo gorącego impetu.

Relator tych przygód winien czytelnikowi opowiedzieć jakim sposobem pan Zambosza tak niespodziewanie, w czasie tyle niedogodnym znalazł się w pokoju żony. Stało się to sposobem dosyć naturalnym.

Po skończonej sprzedaży wódki wybrał się w drogę do kąpiel, gdzie jego bawiła żona. Dał jej nato słowo i wedle zwyczaju słowa dotrzymał.

Był już wieczór, kiedy wjechał do miejsca; nieświadom mieszkania żony, wysiadł z bryczki, ta zatrzymała się przed gospodą, a pan Zambosza pieszo udał się do domu w którym mieszkał pan pisarz kąpielowy.

Odebrawszy zwyczajną informacją dążył prostą drogą do pomieszkania żony; mieszkania w tej nowonarodzonej kąpeli nie były uposażone w przedpokoje, w których, jak to w mieście bywa, lokaj drzemie. Nie zameldowany zatem przez nikogo, ani postrzeżony wstąpił pan Zambosza do pokoju, los zdarzył że trafił na scenę, którą wyżej się opisało. Zdziwił się niepomału, a pan Głosiecki...

Wyznam, że, gdyby zato czekało mnie w nagrodzie odkrycie jak najobfitszej rudy w mojem teritorium; albo pokładu węgla, dla którego prześwidrowałem ogród mój angielski, poprzewracałem jarzynę; dalipan niechciałbym znajdować się w położeniu Głosieckiego, w chwili tak niespodziewanego pojawienia się męża.

Czy powiem, co postanowił, co zrobił?

Niepodobna, bo jednym rzutem oka i myśli już zważył się ręką pana Zamboszy, zważył ile funtowa jest maczuga w jego mazurskiej prawicy; przytomność go odbiegła razem z nadzieją ratunku; na domiar nieszczęścia, kolana jego jakby przykute do podłogi, od niej oderwać się nie mogły, i klęczał, podobień do ofiary na śmierć już przysposobionej.

A pani Zamboszowa na widok męża zerwała się nagle i pobiegła rzucić mu się na szyję.

«A to wybornie» (zaczęła mówić jak najszczerzej uradowana) «właśnie spodziewałam się ciebie, w sam czas przyjechałeś, prezentuję ci pana Głosieckiego,

znany tu powszechnie z jak najlepszej strony, i o to właśnie, w tej chwili oświadczył mi się...«

»Tobie?« zapytał pan Zambosza, zdziwiony nieco.

»Tak jest, rzeczywicie, w tej chwili oświadczył mi się o rękę naszej siostrzenicy Sydońci. Słowo jego przyjąłam życząc mu szczęścia i błogosławieństwa, a kiedyś przyjechał, myślę i spodziewam się że to zaaprobujesz, tak godnego kawalera przyjmiesz dla naszej kochanej Sidońci, nieodmówisz mu swojego słowa i przyjaźni.«

Głosiecki stał osłupiały, znajdował się w położeniu, które opisać niepotrafię.

W krótko potem przywołana Sydonia, na wyraźny rozkaz stryjenki, podała konkurentowi rękę swoją. Akt zaręczenia tegoż wieczora dopełniony został wymianą pierścionków.

Nazajutrz przy źródle, nie witano się jak zwyczajnie dniem dobrym; ale zapytaniem: »Czy słyszałeś nowinę? — »Słyszałem, wszyscy o tem mówią, Głosiecki oświadczył się o pannę Sydonię, przyjęty, *comme de raison*. Panna uboga, i nie ładna, i już po słowie; ktożby się spodziewał tego.

Pani Zamboszowa to majster kobieta; nie małej dokazała sztuki, dwie siostrzenice wydała za męża, teraz i trzecią. Panowie strzeżcie się dodała pewna dama.

»Przeciwnie« odrzekł pan X. imieniem kawalerów, jesteście teraz spokojni i bezpieczni; była to ostatnia siostrzenica pani Zamboszowej.

* * *

Ta *quasi* powiastka gdyby obyczajem scenicznym podzieloną była na sceny, i akta, po scenie wyż opisaną posłyszalibyś dzwonek szuflera, na dalsze przygody pana Głosieckiego spadłaby rzecz zamykająca, kortyna; powieść atoli chociaż do swojego końca już dobiegnie, to jeszcze dalej biedz może, ktoż jej to zabroni? kto przeszkodzi?...

Autor piszący bzdurstwa powieściowe, ma przywilej którego pisarzowi scenicznemu odmówiono; wolno mu to, co jest, co się wydarza, co bywa na świecie powtórzyć w swojej książce; powszednim chlebem częstować czytelnika wolno jemu; już dla tego, że czytelnik nawzajem ma zupełną wolność rzucenia książki z nierozrzućmi nawet kartkami. Widz teatralny przeciwnie, płacąc za bilet, staje się zarazem trzech godzinnym niewolnikiem pisarza, którego dramat przedstawiają mu przed oczy.

Teatr jestto *table d'hote*, gdzie jak skoro zasiędzie który gość do stołu, a cały obiad płaci i cały od supy do wetów skonsument przzymuszony. Gość teatralny poddaje się pod tę niewolę, pod warunkiem, (na który każdy autor dramatyczny się zapisał) iż w obrazie ujrzy coś doskonalszego od tego, na co patrzy w życiu swoim powszednim; wymaga i słusznie, ażeby bodaj na teatrze cnota miała swoją nagrodę, piękny czyn chwałę, ażeby nareszcie wady wyśmiane, błąd skarcony, zbrodnia ukarana została.

Z tej zrobionej tu uwagi wnoszę, iż przygody dalsze osób w powieści umieszczonych nie posiadają potrzebnej do ułożenia z nich dramatu k walifikacji,

ponieważ: 1) Panna Sydonia została dosyć chętnie panią Głosiecką. 2) Z mężem swoim i dziećmi, które zdrowo i pięknie się chowają, jest szczęśliwą. 3) Mąż pani Głosieckiej kocha swoją żonę czule, i używa szczęścia, na które życiem swoim kawalerskim nie zasłużył.

Powiastkę skończoną zamykam tem słowem.

Widzimy niekiedy, że na małym i nikczemnym pęciku jabłoni owoc się zawiesi, niechże i nam wolno będzie od tej maleńkiej gałązeczki naszej umieścić jagodę moralną, tej osnowy:

»Rozsądna kobieta gdy wprowadzi mężczyznę na tor domowego szczęścia, na nim znajdzie on wszystkie te swoje cnoty, które potracił; czyniąc go szczęśliwym kobieta, uczyni go także godnym szczęścia.«

»Grzechy młodego człowieka są to błędy, z których otrząść się jeszcze może. Grzechy starszego ciężą życiu jako zbrodnie, i zwykle potwarzyszają człowiekowi aż do grobu.«

G.....

Nowości literackie.

Z Warszawy. Druk zapowiedzianego dzieła W. A. Maciejowskiego *Pierwotne dzieje Polski i Litwy*, już się ukończył. Dzieło to zawiera około 40 arkuszy, w wydaniu ozdobnym, z dokładną mapą kolorowaną.

Xięgarnia S. Orgelbranda z wydaniem drugiego tomu *Historii panowania Jana Kazimierza*, ogłosi rękopis cały Krajewskiego, który dotąd w ukryciu zostawał.

Xięgarnia S. Merzbacha, oprócz wydania zeszytami dalszego ciągu *Biblioteki historycznej*, w której teraz mieści dzieje Anglii, wydała pięć poszytów dzieła: *Podróże na około świata* p. Arago, w ozdobnej edycji z rycinami kolorowanymi.

Z Wilna. Pod prasą drukarską znajdują się dzieła następujące: *Administracja rachunkowa* Józefa Gluźnińskiego we 2 tomach.

Pamiętniki o dawnej Polsce z czasów Zygmunta Augusta z rękopismu politykańskich: z włoskiego tłumaczył J. K. z przedmową i objaśnieniami Mikołaja Malinowskiego, dwa tomy.

Kronika Litewska przez T. Narbutta 4to.

Teofil Glücksberg ogłosił obszerny prospekt na dzieło p. n. *Dzieje korony polskiej i Wielkiego Xięstwa od roku 1380 do 1535* przez Bernarda z Rochtamanowa Wapowskiego; ze świeżo odkrytego społecznego rękopismu z języka łacińskiego przetłómaczył, przypisami objaśnił, poczet rzeczy i osób dodał Mikołaj Malinowski. Tłumaczenie tego ważnego dla dziejów naszych pomnika wyjdzie w 4 tomach zeszytami, text zaś oryginalny łaciński we 2 wielkich tomach, za oddzielną prenumeratą.

Typograf wileński A. Dworzec, ogłosił prospekt na dzieło p. n. *Życie Piusa VII papieża i stosunki jego z Napoleonem*. Wydane przez pana Artaud; przełożone na polski język przez K. S. S. D. We czterech znacznej objętości tomach Svo. maj.

Życie papieża tego, co towarzyszył koronacji Napoleona jest ciekawym i zajmującym ustępem w dziejach europejskich.